Nr. 54. Kraków, czwartek 7 marca 1912. Rocznik XXI.

2 K miesięcznie z odsyłką.

Zagranicą miesięcznie 2 mk. 30 fen., 3 fr. 50 ctms., 2½ szyl., 70 cm. ameryk.

Tygodniowe w Krakowie 40 hal., z dostawą do domu 46 hal.

Cena numeru oddzielnego **8 h.**

Reklamacye otwarte są wolne od opłaty pocztowej. — Redakcya rękopisów nie zwraca i bezimiennych listów nie uwzględnia.

NAPRZÓD

Organ centralny polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Wychodzi codziennie popołudniu z wyjątkiem niedziel i świąt.

Redakcya i Administracya: Kraków, ulica Filipa 11. Telefon Nr. 396. Konto czekowe Nr. 54.095. Adres telegramów: Naprzód Kraków.

Dział inseratowy: Kraków, ulica Marka 21. Telefon Nr. 1354. Konto czekowe Nr. 910.

Ceny ogłoszeń: Za miejsce wiersza petitem 20 hal. — Za miejsce wiersza petitem w Nadesłanem 60 hal.

Sprawozdanie z procesu Macocha na stronicy 4.

Dr Leo prezesem Koła.

„Prawie jednogłośnie“ — jak twierdzi „Nowa Reforma“ — wybrany został dr Juliusz Leo prezesem Koła polskiego. „Zaufaniem“ obdarzyli go demokraci, których był kandydatem; obdarzyli go niem ludowcy, których głowa odegrała w tym wypadku rolę „Königsmachera“; obdarzyli go niem konserwatyści za cenę, której wysokość i treść pozostanie tajemnicą między wybrańcem a dwójką Abrahamowicz-Korytowski; tylko narodowi demokraci nie chcieli głosować na kandydata z marką namiestnika Bobrzyńskiego i zamanifestowali swą niechęć — nie do osoby, ale do metody — przez oddanie białych kartek.

Ma więc Koło polskie prezesa, któremu oprócz całego tuzina znanych „przymiotów“ dodała jeszcze „N. Reforma“ wczoraj z uwolnieniem od taksy tytuł „bardzo wybitnego męża politycznego“. Na jedno słowo z tego tytułu chętnie się piszemy: p. dr Leo jest „wybitny“, ale w tem znaczeniu, że umie się wybijać. Kto w przeciągu jakichś 10 lat umiał z pionka konserwatywnego wybić się na naczelne w „narodzie“ — bo Koło polskie mianuje się przecież „reprezentacyą narodu“ — galicyjskiego, stanowisko, ten zapewne jest „wybitnym“ i ten potrafi jeszcze wyżej się wybijać. Nikt przecież ze znających urlopowanego z pobieraniem poborów prezydenta m. Krakowa nie przypuści, aby godność „regimentarza“ była ostatecznem zaspokojeniem ambicyi p. dra Lea. Są jeszcze wyższe i intratniejsze godności i posady, takie, na których między innemi do krzyża komandorskiego można jeszcze dosłużyć się — gwiazdy.

P. dr Leo został prezesem Koła polskiego, ponieważ jego energia i zasługi wobec Krakowa zrobiły go sławnym i jedynie godnym do zajęcia miejsca po p. Bilińskim. Energia p. Lea objawiła się na wielu polach jego działalności w Krakowie: energicznie robił Wielki Kraków, nie troszcząc się o dalsze losy gmin oddanych jego władzy autonomicznej; energicznie skupywał na rzecz miasta domy i grunta, nie dbając o to, że interesami tymi wcale nie pośrednio hoduje drożyznę mieszkaniową; energicznie robił wybory, nie dbając o opinię i przechodząc ze spokojem nad klęskami, które na niego w tej „pracy“ spadały; energicznie reorganizował magistrat, przyczem — zapewne przypadkowo — jego ulubieńcy przechodzili z błyskawiczną szybkością ze szczebla na szczebel; energicznie robił długi, których zapłacenie teraz pozostawi swemu następcy.

W tych i podobnych kierunkach objawiała się energia p. prezydenta-prezesa, a o „zasługach“ jego Kraków długo będzie pamiętał, ilekroć zacznie się dławić nieprzyłączonem Podgórzem i 30-milionowym długiem. Ale p. dr Leo nie zadawala się dotychczasowemi „zasługami“, gdyż chce — na „prośby“ przyjaciół politycznych — nadal zatrzymać burmistrzowstwo, naturalnie tylko w intencyi dalszego rozwijania energii w kierunku pożytecznej dla miasta działalności. Obie strony mogą tylko na tem zyskać: miasto zachowa bodaj część energii dra Lea dla siebie, a dr Leo zaasekuruje się przed — zbytnią wytrwałością p. Zaleskiego na fotelu ministra skarbu.

O politycznej działalności p. dra Lea na nowem stanowisku niema potrzeby się rozwodzić. Mógł p. Biliński, szlachcic polski, przysięgać dozgonną wierność Austryi i jej dynastyi, tembardziej będzie mógł to zrobić dr Leo, który żadnym szlachcicem, nawet austryackim jeszcze nie jest. Mógł p. Biliński z przeciwnika kanałów jako minister stać się ich poplecznikiem jako prezes, tembardziej będzie mógł to zrobić dr Leo, który jako prezydent Krakowa nie angażował się wprawdzie zbytnio w sprawie kanałów, ale — był z łopatą w Brzeźnicy. Zresztą między nowym prezesem a konserwatystami stanął jakiś pakt, który będzie go trzymał na uwięzi, o ile napadłaby go ochota zaprezentowania energii wobec swych przyjaciół politycznych z ery przed „historyczną“ przemianą z okazyi wyborów w 1907 r.

W gruncie rzeczy obojętnem może być dla kraju, że dr Leo zwyciężył w wyścigu o fotel prezesa Koła, gdyż ktokolwiek nim byłby, musi w myśl przeszłości Koła robić politykę austryacką w Wiedniu, zachowując kontusz i serce polskie na uroczyste wystąpienia w kraju. A takich wystąpień jest coraz mniej, gdyż — co do dra Lea — uroczystość grunwaldzka w okresie jego prezesury już się nie powtórzy.

Parlament.

Wiedeń, 6 marca.

Przedłożenia rządowe.

Na wczorajszem posiedzeniu Izby posłów wniósł rząd projekt ustawy o uregulowaniu płac i stosunków służbowych nauczycieli szkół średnich.

Komisya kontroli długów państwowych przedłożyła sprawozdanie w sprawie zakupna 3000 sztuk akcyj połudn.-niem. Tow. żeglugi, oraz sprawozdanie o projekcie ustawy w sprawie kontroli długów państwowych.

Minister kolei przedłożył zamknięcie rachunków o budowie kolei lokalnych Halicz-Ostrów, Stryj-Chodorów i Przeworsk-Rozwadów.

Wnioski socyalnych demokratów.

1. Przeciw kartelom.

Poseł tow. Renner przedłożył jako referent następujące wnioski przeciw kartelom:

„Wzywa się rząd, aby jak najrychlej przedłożył Izbie posłów sprawozdanie, czy i o ile prawda, że istnieją warunki dla zmonopolizowania wielkiego handlu żelazem, cukrem, piwem, naftą, spirytusem, węglem i innymi artykułami, które wskutek kartelów są coraz droższe, a w dalszym ciągu czyby można zmonopolizować produkcyę tych artykułów. Jak długo niema ustawy kartelowej, by kres położyć lichwie kartelowej zapomocą odebrania wszystkich przyznanych kartelom ulg zapomocą ścisłego wykonywania wobec kartelów przepisów sanitarno-policyjnych, przemysłowych i podatkowych i aby rząd pod tym względem postępował tak samo, jak to

---

TEOFIL WOYSZWIŁŁO.

ŚPIEWACZKA KOLEJOWA.

11

(Ciąg dalszy).

Stella wtórowała każdemu pojawieniu się rakiety tłumionym okrzykiem zachwytu. Staliśmy tuż obok siebie, śledząc wzlot rakiet, które ukazywały się coraz rzadziej. Po jakich dziesięciu minutach przestano je puszczać.

Nie odchodziliśmy jednak od okna. Sparci na łokciach, oddychaliśmy świeżem powietrzem morskiem. Nie mówiliśmy nic do siebie. Ramieniem dotykałem ramienia Stelli, a zapach jej włosów odurzał mię zupełnie. Jakaś nieprzeparta siła popychała mię ku niej. Kiedy zwróciła głowę na lewo, mój policzek dotknął jej twarzy — i jakby prąd elektryczny targnął całą mą istotą.

Stella nie usunęła się. Wówczas objąłem ją wpół i począłem wyciskać namiętne pocałunki na jej twarzy, szyi, włosach, karku, oczach. Nie broniła się wcale, a kiedym przylgnął ustami do jej ust, zarzuciła mi ręce na szyję i przytuliła się do mnie cała.

Nie wiem, jak długo trwała ta chwila upojenia. Stella oprzytomniała pierwsza i, uwolniwszy się z moich uścisków, cofnęła się od okna. Stanęła przy stole i ukryła twarz w dłoniach. Zbliżyłem się do niej cały drżący. Ująłem jej ręce i zajrzałem w oczy. Żarzyły się nieznanym mi dotąd blaskiem. Pociągnąłem ją do przyległego pokoju — nie opierała się zupełnie.

— Kochasz mię Stello? — spytałem szeptem, dygocąc, jak w febrze.

Nie odpowiedziała mi nic, ale gorące jej usta wpiły się w moje. Zapomnieliśmy o wszystkiem na świecie...

VII.

Było już po północy, kiedym, jak złodziej, wymykał się z willi „Concordia“. Cały dom był pogrążony we śnie. Stella odprowadziła mię do przedpokoju. Wychodziłem pod wrażeniem jej namiętnych uścisków, jeszcze czując na ustach jej ostatni, gorący pocałunek. Świadomość, że jest moją i tylko moją, rozsadzała mi duszę. Zdawało mi się, że oszaleję z nadmiaru szczęścia i chwilami tchu mi brakło na samą myśl o minionej rozkoszy.

Nie zdążyłem był jeszcze wyjść za sztachety, oddzielające willę od drogi, kiedy straszny krzyk zmroził mi krew w żyłach. Był to głos Stelli. Nie rozumiałem, co się stało i, nie namyślając się, pobiegłem do willi. Drzwi nie były zamknięte. Przeszedłem szybko przez salon i pokoik bawialny i stanąłem na progu sypialni.

Stella klęczała przy łóżku chorego, ukrywszy twarz w dłoniach. Jej rozpuszczone włosy spływały bujną kaskadą na plecy. Na odgłos mych kroków podniosła się nagle i rzuciła się ku mnie, chwytając mię za ręce. Przestrach wyzierał z jej szeroko otwartych oczu.

— Co się stało? — spytałem przyciszonym głosem, widząc, jak drżą jej blade usta.

— Umarł... — wyszeptała i pociągnęła mię za sobą.

Zbliżyłem się do łóżka, na którem leżał Stanisław. Zdawało mi się, że spał — tak spokojną była blada twarz jego o szkarłatnych rumieńcach na wystających kościach policzkowych. Dotknąłem jego ręki — była zimna zupełnie. Musiał umrzeć już przed paru godzinami, kiedyśmy...

Spojrzałem na Stellę.

— To my, to ja, ja go zabiłam! — krzyknęła i, padłszy na kolana przy łóżku, chwyciła trupa za rękę. Cofnęła się jednak natychmiast i poczęła łkać głośno.

Przyniosłem jej wody. Uspokoiła się po chwili. Wyprowadziłem ją z sypialni i posadziłem w fotelu, sam zaś pospieszyłem zbudzić służbę. Przerażone kobiety nie rozumiały początkowo, o co chodzi. Potem poczęły głośno płakać. Posłałem kucharkę po lekarza, który mieszkał niedaleko. Nadszedł niebawem i stwierdził śmierć.

Stella przez cały czas siedziała w bawialni, ukrywszy twarz w dłoniach. Nie płakała już, ale zapadła w stan jakiegoś odrętwienia. Nie rozumiała, co do niej mówiono. Musiałem po kilka razy powtarzać jej wszystko, zanim otrzymałem jakąś odpowiedź.

Trzeba było zająć się przygotowaniami do pogrzebu. Dwa dni spędziłem na ustawicznem kręceniu się po mieście, załatwiając sprawy na policyi, w towarzystwie pogrzebowem, kupując różne rzeczy niezbędne itd. Pogrzeb odbył się na trzeci dzień.

Przez cały ten czas Stella mię jakby unikała. Nie patrzyła mi w oczy, nie dziękowała za nic, co dla niej robiłem, starała się wyraźnie nie pozostawać sam na sam ze mną.

(Dokończenie nastąpi).

uczynił wobec rafineryj nafty w Dziedzicach i Limanowej".

2. Zniesienie prezentów gorzelnikom.

Poseł tow. Renner przedłożył następujące wnioski komisyi drożyźnianej:

1) Celem złagodzenia drożyzny ziemniaków i spirytusu wzywa się rząd, by przedłożył Izbie posłów natychmiast projekt ustawy o zmianie postanowień o opodatkowaniu spirytusu, mianowicie w tym duchu, by wszystkie pośrednie i bezpośrednie premie, jako premie kontyngentowe, bonifikacye od wyrobów i eksportu, przyznane gorzelniom spirytusu, zupełnie zniósł, z wyłączeniem tylko małych gorzelń rolniczych.

2) Wzywa się rząd, aby energicznie zwalczał usiłowania rafineryj spirytusu i pokrewnych przemysłów, dążące do zaprowadzenia przymusu koncesyjnego dla tego przemysłu.

Poseł tow. Diamand zgłosił następujący wniosek uzupełniający:

„Wzywa się rząd, aby Izbie posłów przedłożył projekt ustawy, na podstawie której w latach nieurodzaju, w czasie drożyzny środków żywności, lub przy innych przyczynach, był zakazany wyrób spirytusu z ziemniaków i kukurudzy".

3. Upaństwowienie kopalń węgla.

Poseł tow. Renner zgłosił następujący wniosek mniejszości:

„Wzywa się rząd do przedłożenia nowej ustawy górniczej, upoważniającej państwo do obejmowania w zarząd państwowy kopalń, w szczególności wtedy, gdyby właściciele kopalń nie wydali odpowiednich zarządzeń w celu ochrony życia robotników, lub gdyby ruch w kopalniach był wstrzymany z powodu lokautu lub strejku".

Obok tych wniosków zgłosili także wnioski posłowie: Steinhaus i Schöpfer (w sprawie kartelów) i poseł Kraus (w sprawie upaństwowienia kopalń węgla).

Wszyscy wnioskodawcy uzasadniali swe wnioski poczem obrady przerwano.

Złożenie mandatu.

Prezydent podał do wiadomości, że dr Biliński złożył swój mandat.

O rezolucyę węgierską

wnieśli interpelacye pos. Schraffl i Sustersicz, żądając od prezydenta ministrów obrony praw korony tudzież jednolitości armii.

Następne posiedzenie dziś.

O naruszenie nietykalności posła Regera.

Przed zamknięciem posiedzenia poseł Daszyński przypomina o zapytaniu wystosowanem w d. 19 października ubiegłego roku w sprawie naruszenia nietykalności posła Regera. Prezydent Izby zwrócił się wtenczas do ministerstwa sprawiedliwości, które wystosowało do Izby posłów pismo wskazujące, że prokuratorya faktycznie otrzymała doniesienie w sprawie mowy posła Regera oraz sprawozdanie komisarza policyi wraz z protokołem przesłuchania dwóch świadków przez komisaryat policyjny w Morawskiej Ostrawie. Tego ministerstwo nie uważa za naruszenie nietykalności, gdyż chodzi tu o dochodzenia pozasądowe. Poseł Daszyński oświadcza, iż jest ubolewania godnem, że prezydent Izby na razie identyfikuje się z tą interpretacyą nietykalności poselskiej ze strony ministra sprawiedliwości. Mowca przypomina odpowiedź daną swego czasu przez prezydenta Izby dra Pattaia w sprawie naruszenia nietykalności posła Liebermanna i wyraża nadzieję, że obecny prezydent okaże się równie energicznym obrońcą prawa nietykalności poselskiej.

Prezydent odpowiada, że zajmie się tą sprawą.

* * *

O nowe podatki.

Komisya finansowa ukończyła dyskusyę generalną nad przedłożeniami podatkowemi.

Poseł tow. Diamand oświadczył, że socyalni demokraci nie mają zamiaru stawiać trudności obradom nad przedłożeniami; mają oni wprawdzie interes, by podatki nie doszły do skutku, ale nie mają interesu w opóźnieniu sprawy. To opóźnienie zaś nastąpi w razie wyboru subkomitetu. Jeżeli niema większości, to należy czekać, aż będzie stworzoną; nie należy jednak wchodzić na tę drogę nierozsądnie i dlatego trzeba wniosek o wybór subkomitetu odrzucić. Referenci powinni złożyć swoje referaty i należałoby rozpocząć obrady.

Przewodniczący zaproponował, by na dzisiejszem posiedzeniu wybrać subkomitet i przydzielić mu przedłożenia.

Na wniosek posła tow. Seitza, by następne posiedzenie zwołać dopiero wtedy, gdy stosunki polityczne umożliwią regularną pracę komisyi, oświadczył przewodniczący Urban, iż jego zdaniem stosunki polityczne są tak wyjaśnione, że już następnego dnia daną będzie podstawa dla regularnej pracy komisyi.

Wniosek Seitza odrzucono; następne posiedzenie dziś.

Konferencya przewodniczących klubów.

(Oryginalna koresp. „Naprzodu").

Wiedeń, 5 marca.

Przed posiedzeniem Izby odbyła się narada seniorów, celem ustalenia porządku obrad na najbliższą przyszłość.

Poseł tow. Daszyński zaproponował, aby przed ustawami wojskowemi postawić na drugim punkcie porządku dziennego sprawozdania komisyi legitymacyjnej. Od 15 lat parlament nie agnoskował ani jednego z zaprotestowanych mandatów. Jeżeli już dawniej opinia publiczna bardzo niechętnie spoglądała na ten smutny objaw, to obecnie, po reformie prawa wyborczego w roku 1907, wobec przepisu ustawy, który nakazuje, że najpóźniej do roku po zebraniu się nowowybranej Izby wszystkie mandaty mają być weryfikowane, względnie wszystkie protesty w Izbie załatwione, honor Izby wymaga, aby teraz sprawy tej nie przewlekano. Prezes „Koła polskiego" dr Leo oświadczył się za tem samem.

Mimo to, skutkiem sprzeciwienia się ze strony prezydenta ministrów hr. Stürgkha i reprezentantów Niemieckiego Związku Narodowego, uchwalono po długiej debacie sprawę weryfikacyi zaprotestowanych mandatów postawić dopiero na trzecim punkcie porządku dziennego. Obecnie zatem porządek dzienny brzmi: 1. Sprawozdanie komisyi drożyźnianej; 2. Ustawa wojskowa; 3. Sprawozdania komisyi legitymacyjnej.

Długą nadto dyskusyę wywołało żądanie Czechów, aby na czwartym punkcie postawiono sprawę noweli do ustawy o drogach wodnych. Niemcy jednakowoż, którzy domagają się budowy kanałów według pierwotnego projektu, sprzeciwili się temu wszyscy, wobec czego pozostawiono tę sprawę na razie bez załatwienia.

* * *

Sprostowanie. Do wczorajszego artykułu o wyborze dra Lea prezesem Koła wkradła się omyłka. Białe kartki oprócz wszechpolaków oddali nie „radykalni posłowie Gross, Lisiewicz i Śliwiński", lecz „dzicy" z grupy Kozłowskiego, t. j. Kozłowski, Dobija i Potoczek.

Listy warszawskie.

Warszawa, 4 marca.

Krótka radość z powodu uchwały chełmskiej. — Zniechęcenie wśród „kolarzy". — Wobec wyborów do IV Dumy. — Przyjazd cara. — Nowa łaska carska dla studentów warszawskich.

Mieliśmy tu chwile szczerej radości — szkoda, że tak krótko trwały. Kiedy nadeszła z Petersburga wiadomość o uchwale nad punktem dziesiątym przedłożenia chełmskiego, zapanowało powszechne zdziwienie, pomieszane z radością — nikt bowiem nie spodziewał się niespodzianki, jaką nam zgotowała Duma. Natychmiast poczęły krążyć po mieście legendy, mające wytłómaczyć zwrot tak nieoczekiwany. Przypisywano go powszechnie interwencyi zagranicznej. Jedni mówili o niewątpliwym wpływie osobistym cesarza Franciszka Józefa, inni domyślali się wpływu Francyi. Usiłowania nielicznych zwolenników Koła polskiego, aby przedstawić owo „historyczne" głosowanie jako rezultat dyplomacyi posłów endeckich nie spotykały się z wiarą, choć „Głos warszawski" postarał się przybrać odpowiednią postawę „zwycięzcy".

Nazajutrz prysły wszystkie legendy, bo się wyjaśniło, że to „historyczne" głosowanie było wynikiem prostego przypadku i żadnego poważniejszego znaczenia — wobec uchwalenia ustępu jedenastego — nie posiada. Nie udało się więc Kołu i tym razem wmówić ogółowi, że obecność jego w Dumie może się czasem na coś przydać.

Przekonanie o całkowitej bezużyteczności „kolarzy" w Dumie szerzy się coraz bardziej i wśród samych posłów, z których znaczna część nie chce już kandydować do czwartej Dumy. Podobno do tej decyzyi przyszli: Grabski, Świeżyński i Żukowski. Pierwsi dwaj widzą zupełną jałowość swego przesiadywania w Petersburgu, temu trzeciemu „opozycyjność" Koła polskiego zawadza w prowadzeniu rozmaitych interesów, wymagających dobrych stosunków z figurami urzędowemi. Podobno i Jabłonowski nie chce już kandydować, natomiast rwie się do ponownego uszczęśliwiania narodu swą kandydaturą — Roman Dmowski.

W Warszawie zbyt jeszcze żywe są echa policzków, przez tego pana otrzymanych, to też neoslawista „bez zastrzeżeń" wystarał się o cenzus wyborczy w gub. piotrkowskiej, przypuszczając, że tam wybór jego pójdzie zupełnie gładko. Jaroński chce znowu kandydować, ale, ponieważ ma cenzus wyborczy w Kielcach, przeto wybór jego jest bardzo problematyczny wobec roli, jaką odgrywają w Kielcach wyborcy żydowscy. Ci zaś, naturalnie, nie zapomną mu słynnej deklaracyi antysemickiej, choć tę podobno narzucił Jarońskiemu Dmowski wbrew jego woli.

Narodowa demokracya ruszy do wyborów — jak słychać — pod hasłem antysemickiem i w tym kierunku są czynione obecnie przygotowania w głównym

---

VILLIERS DE L'ISLE ADAM.

Rozbójnicy.

1

(Ciąg dalszy).

— Uściśnij mię po raz ostatni! — i odwracali się jeszcze raz we drzwiach...

A na placu, wyznaczonym na punkt zborny, stał już omnibus i czekało kilku uczestników niebezpiecznej wyprawy: najpierwsi przybyli kawalerowie, później zaczęli się wynurzać z bocznych uliczek i żonaci; promienie słoneczne odbijały się w ich strzelbach myśliwskich, które oglądali i szykowali — na wszelki wypadek, robiąc przy tem bardzo groźne miny.

Wybiła szósta: omnibus wyruszył przy bohaterskich dźwiękach „Marsylianki", śpiewanej przez czternastu właścicieli ziemskich. Z okien dalekich powiewały chusteczki na znak pożegnania, a ponad turkot kół wybijała się słowa pieśni „na bój!", „na armaty", „zwycięstwo!". Śpiewacy dopomagali sobie gestykulacyą, wznosząc do góry ręce i zaciskając groźnie pięści, a świst bata w ręku jednego z rentyerów, który powoził, zdawał się takt wybijać.

Dzień był pomyślny.

Panowie z burżuazyi, dobroduszni i łatwi w interesach, i zabawić się też lubią — tylko są nieubłagani w tem wszystkiem, co dotyczy zasad uczciwości: mogliby kazać powiesić dziecko za kradzież jabłka.

Każdy z nich zjadł obiad u swego dzierżawcy, przy deserze uszczypnął w policzek jego córkę, włożył do portfelu czynsz należny i powiedział jakieś mądre słowo, zastosowane do okoliczności, np.: Kochajmy się jak bracia, rachujmy się jak żydzi, albo: Najlepszą modlitwą jest praca, lub też: praca uszlachetnia, żadna praca nie hańbi, lub: kto płaci swe długi, ten się wzbogaca i t. p.

Poczem, unikając zwykłych w tych razach błogosławieństw wzruszonych dzierżawców, rentyerzy pospiesznie wsiadali do omnibusu, który jeździł od jednej fermy do drugiej, żeby ich zabrać — i o zmroku wyruszyli do Nayracu.

W tej powrotnej drodze w ciemny wieczór listopadowy było im jednak trochę głupio na duszy. Dzierżawcy naopowiadali im różnych historyi, z których wynikało, że drogi rzeczywiście nie były tak zupełnie bezpieczne, szczególniej teraz, w czasie wypłat czynszu rocznego. Przykład grajka znalazł naśladowców: stary łotr zebrał sobie bandę godnych kompanionów, złożoną z wytrawnych złodziei, i operował po gościńcach. Więc pomimo animuszu, jaki z początku ożywiał zacnych rentyerów po wypiciu kilku szklanek wina, nie śpiewali już „Marsylianki"...

Noc zapadła. Po obu stronach drogi majaczyły ciemne sylwetki topoli, wiatr zlekka szeleścił w żywopłotach. Zdala dochodziło złowróżbne wycie psa, przedzierające się przez rónorodne głosy natury i przez miarowy stukot kół omnibusu. Nietoperze fruwały nad głowami podróżników, a na ich pobladłe twarze padało smutne światło księżycowe... Brrr!... Każdy z nich trzymał strzelbę między kolanami, a zimny dreszcz przebiegał ich ciała. Od czasu do czasu upewniali się, że portfel jest na miejscu, że się nigdzie nie podział, i siedzieli milczący, bez słowa. Co za męka dla przyzwoitych ludzi!

Nagle — o zgrozo! — na zakręcie drogi ukazały się straszliwe, kurczowo wykrzywione twarze; błysnęły strzelby; rozległ się stukot końskich kopyt i donośne „kto tam" zabrzmiało w ciemnościach, gdyż właśnie księżyc schował się za chmurę.

Wielki wóz, pełen uzbrojonych ludzi, zagradzał drogę.

Cóż to mogli być za ludzie? Oczywiście jakieś łotry. Bandyci? Rozumie się, że nikt inny tylko bandyci.

Niestety! nie. Byli to rentyerzy z Pibracu, którzy wpadli na zupełnie taki sam pomysł, jak ich sąsiedzi z Nayracu.

I tak spotkali się na drodze, wracając do swych miast rodzinnych.

(Dokończenie nastąpi).

sztabie partyi, pod kierownictwem Dmowskiego. Zresztą na razie endecy są jedynym obozem, gotującym się do wyborów dumskich. Pedecy mają próbować sił w Warszawie, wysuwając kandydaturę adwokata Łypacewicza, ale rzecz bardzo wątpliwa, aby odnieśli zwycięstwo nad endeckim kontrkandydatem.

Zanim dojdzie do wyborów, administracya zajmuje się obecnie przygotowaniami do uroczystego otwarcia soboru na placu Saskim, na które podobno i car ma zjechać. Otwarcie soboru ma być dokonane w maju, ale już teraz plac jest porządkowany, a kopuły znowu mają być złocone. Złocono je wprawdzie już niewiadomo ile razy, ale dziś wyglądają znów tak, że niepodobna ich w takim stanie carowi pokazać. To też znowu gruba suma pieniędzy utonie w kieszeni tych, którzy uczynili złocenie kopuł soboru źródłem swych stałych dochodów.

Ma się rozumieć, że przyjazd cara zostanie poprzedzony licznemi rewizyami i aresztowaniami. Już obecnie policya objawia żywy niepokój, sprawdza meldunki, roztacza baczny dozór nad przyjezdnymi itd. W miarę zbliżania się terminu wizyty energia piesków policyjnych spotęguje się oczywiście i ludność drogo zapłaci za chęć cara wzięcia udziału osobistego w prawosławnej demonstracyi.

Kto wie zresztą, czy car zdecyduje się przyjechać. Maj — wszak to miesiąc dość brzydki, zwłaszcza na początku, i budzi niepożądane skojarzenia się wspomnień i przewidywań. Czy przyjedzie, czy też nie, w każdym razie składa dowody, że pamięta o Warszawie, albo przynajmniej o tej młodzieży „uniwersytetu“ warszawskiego, która z takiem zaparciem się trwa na tej placówce rusyfikacyi. Świeżo car znowu ofiarował 5000 rubli na zapomogę dla tej młodzieży — z własnej szkatuły. I pomyśleć, że istnieją „przewrotne żywioły“, które trwają przy bojkocie!...

Swój.

Strejk górników w Anglii.

Londyn, 5 marca.

Zakończenie strejku.

W rozmowie z dziennikarzami przywódca strejku Hardie oświadczył, że spodziewa się końca strejku z końcem tygodnia, lub najpóźniej z początkiem przyszłego.

Ruch strajkowy we Francyi.

Paryż. W Carmaux odbyło się zgromadzenie 3 tysięcy górników, na którem jednomyślnie uchwalono przyłączyć się do 24-godzinnego strejku w d. 11 bm. celem wywarcia nacisku na rząd w sprawie wypełnienia życzeń górników. Jeżeli to nie odniesie skutku, górnicy mają użyć wszelkich środków. Podobne uchwały zapadły i w innych centrach górniczych.

* * *

Echa niemieckie.

Już strejk górniczy przerzuca się na kontynent. Pierwsze strejki wybuchły w Niemczech w rejonie westfalsko-nadreńskim. Wprawdzie jak donoszą telegramy, związek socyalistyczny na razie wstrzymuje strejk, aby rozpocząć go zgodnie w jednym czasie wszędzie, lecz instynkta bojowe już grają... Tu i tam robotę porzucono.

Okręg westfalsko-nadreński jest najważniejszy z górniczych okręgów niemieckich. W roku 1911 wydobyto w Niemczech węgla 160 milionów tonn; z tego przypada na dolinę Ruhry, na rewir westfalsko-nadreński 91 milionów, czyli 56%. **350.000 robotników** pracuje w tym rewirze; nigdzie w całej Europie niema tak skoncentrowanego przemysłu górniczego na tak małej przestrzeni.

Lecz z tych robotników 30.000 są to cudzoziemcy; 40 procent pochodzi z prowincyj wschodnich, z Poznania itd. Te i tym podobne okoliczności spowodowały brak jednolitej organizacyi. **Centrum** (klerykali) dotychczas ma pewne wpływy; i właśnie obecnie (jak niemal zawsze) uchyla się od wspólnej akcyi, powiadając, że należy wyczekać spełnienia tych obietnic, które były dane przez pracodawców; zresztą — twierdzą klerykali — dziś podczas strejku angielskiego nie czas nam strejkować(!), gdyż górnictwo niemieckie z korzyścią dla robotnika może zdobyć sobie te rynki, które traci w danej chwili przemysł angielski...

Położenie górnika westfalskiego jest okropne. Od roku 1907 płaca za szychtę dla kopaczy **spadła** z 6.14 marek do 5.63 marek, drożyzna zaś spowodowała wzrost cen produktów najmniej o 15%. Wobec tego jeśli nawet górnik otrzyma dziś żądaną 15% podwyżkę, właściwie nie osiągnie jeszcze położenia z roku 1907!

Pracodawcy zbierają obecnie szalone zyski. Np. związek kopalń w Kolonii (Kölner-Berggewerkverein) zwiększył swą dywidendę od czterolecia 1880—84 do czterolecia 1906—10 z 26¹/₃ do 147¹/₃%. Obecnie do syndykatu pracodawców przystąpiły nawet westfalskie kopalnie rządu pruskiego i pewny swej potęgi syndykat zamierza od 1 kwietnia podwyższyć cenę tonny węgla o 60 fenigów. Moment strejku w Anglii jest właśnie bardzo korzystny, i pracodawcy nadstawiają już kieszenie dla nowych strumieni złota. Wyczuwając zaś wrzenie wśród robotników i bojąc się strejku w tym wyjątkowo dobrym momencie, obiecują „dobrowolnie“ wkrótce podnieść płacę.

Oczywiście robotnicy nie pójdą na lep tych wątpliwych obietnic. Rozpoczyna się w dolinie Ruhry nowa wielka walka.

Walki klasowe w republice portugalskiej.

Jak wiadomo, przed kilku tygodniami młoda republika portugalska przeszła ciężki kryzys dzięki strejkom robotniczym, wywołanym przez portugalskich syndykalistów i anarchistów. Jak zobaczymy poniżej, socyaliści portugalscy w strejku oficyalnego udziału nie brali.

Że republika portugalska jest republiką burżuazyjną, że przeciwieństwa, sprzeczności klasowe pozostały, że robotnicy i przy republice muszą prowadzić walkę o swe wyzwolenie — są to elementarne zasady teoryi i praktyki socyalistycznej. Lecz niemniej prawdą jest, że jeśli robotnicy zawsze winni być ostrożni w swych walkach i strejkach, aby ciosy były celowe, to ceniąc zaprowadzenie wolności republikańskich w Portugalii, winni tam w Portugalii w pierwszych miesiącach i latach być w dwójnasób ostrożnymi, aby nie stać się mimowolnem narzędziem w rękach antyrepublikańskich intrygantów z prawicy — klerykałów i monarchistów — oczekujących dogodnej dla siebie chwili... Na tem właśnie stanowisku stoją socyaliści portugalscy.

Zaczęło się od strejku robotników rolnych w Elvora, który przybrał nieoczekiwanie wielkie rozmiary. Posłane przez rząd wojsko „interweniowało“ i w rezultacie zabito jednego robotnika, raniono 12. Miejscowe władze rozwiązały natychmiast związki zawodowe, uwięziły niektórych przywódców i strejkujących robotników. Strejk został w ten nikczemny sposób zdławiony.

Obskurny ten fakt rzuca, jak to się mówi, dostatecznie charakterystyczne światło na klasową, kapitalistyczną istotę młodej republiki. Należało oczywiście energiczną podjąć walkę z temi brutalnemi praktykami. Lecz jest jeszcze wielką kwestyą, czy należało odrazu chwytać się strejku generalnego, nie mając dostatecznej siły. A właśnie tak postąpili lizbońscy syndykaliści. Proklamowali w Lizbonie strejk generalny i wszczęli starania, aby ten strejk rozszerzyć na cały kraj. Zażądali — całkiem słusznie — otwarcia związków zawodowych, oswobodzenia aresztowanych, dymisyi prefekta. Jak donoszą do „Vorwärts'u“ z Lizbony, za akcyą syndykalistów i anarchistów wyczuwano jakąś inną rękę. Zarząd tedy portugalskiej partyi socyalistycznej wobec takiej sytuacyi postanowił zająć stanowisko wyczekujące.

Lecz syndykaliści, nie pytając o zdanie i radę socyalistów, ogłosili strejk generalny 29 stycznia i zmusili w ten sposób ogół robotniczy pójść za ich hasłem.

Delegacyi robotniczej rząd odpowiedział, iż wobec ukończenia strejku w Elvora otworzy z powrotem tamtejsze związki i aresztowanych wypuści za kaucyą; natomiast co do dymisyi prefekta rząd odpowiedział odmownie.

Ponieważ anarchiści i syndykaliści dalej kontynuowali strejk, rząd zawiesił gwarancye konstytucyjne, proklamował stan oblężenia, oddał władzę wojsku itd.

Lecz robotnicy zaczęli wówczas spostrzegać za błyskotliwą frazeologią anarchistyczną ciemną robotę klerykałów i monarchistów; zaczęli więc się cofać.

Rząd postępował bezwzględnie. Dom związków robotniczych został otoczony silnym oddziałem wojska i obecnych tam strejkujących wezwano, aby się poddali w ciągu jednej godziny. Ustąpiono przed siłą i władze ulokowały do 900 „jeńców“ na okrętach wojennych.

Rząd republikański działał przeciw robotnikom z całą surowością, zamierzając poprostu zniszczyć cały ruch robotniczy. Parlament naturalnie pochwalił zachowanie się rządu. Tylko jedyny deputowany socyalistyczny tow. José da Silva podniósł energiczny protest przeciw zawieszeniu gwarancyj konstytucyjnych i przeciw sądom wojennym.

* * *

Pouczający przebieg strejku portugalskiego prowadzi nas do dwóch wniosków. Pierwszy, że wszelka republika w ustroju kapitalistycznym jest taką samą dyktaturą, bezwzględną władzą kapitalizmu nad robotnikami jak każdy inny ustrój; wobec tego republika (ułatwiając nam wprawdzie pod wielu względami walkę) zawsze jest dla nas tylko środkiem, nigdy celem. Drugi — że zbytnia pohopność do strejków w takich stosunkach, jak portugalskie, gra tylko na rękę partyom reakcyjnym i ogromnie utrudnia pracę socyalistyczną, jak to oczywiście natychmiast ujawniło się po strejku portugalskim w rozbiciu organizacyj.

Te dwie idee znajdujemy też w manifeście, wydanym przez portugalskich towarzyszów po strejku. Manifest energicznie protestuje przeciwko reakcyjnym zapędom rządu, lecz zarazem konstatuje, że obowiązkiem kierowników ruchu robotniczego było wyzyskanie wolności republikańskich dla zorganizowania mas. Należało przed strejkiem zapytać o zgodę wszystkie organizacye robotnicze. „Nie jest dopuszczalnem, aby najlepszy oręż robotnika był zastosowywany w interesach pewnych przebiegłych żywiołów, które w rzeczywistości mają na oku własne plany egoistyczne i wkońcu pogarszają jeszcze położenie robotnika“.

Przegląd polityczny.

Rozwiązanie socyalistycznego sejmu w księstewku Rudolstadt, liczącem 100 tysięcy mieszkańców, nastąpiło 4 marca. Jak przypominają sobie czytelnicy, na 16 członków sejmu ostatnie wybory oddały socyalistom 9 mandatów, czyli że większość sejmu stała się socyalistyczną. Aby nie spowodować natychmiastowego rozwiązania sejmu, socyalistyczni posłowie starali się działać pojednawczo i kompromisowo. Rząd jednak nie zechciał mieć na karku socyalistycznego sejmu i wystąpił z projektem zmiany ordynacyi wyborczej — oczywiście zmiany, pogorszającej obecny stan rzeczy. Naturalnie socyaliści z oburzeniem odrzucili te propozycye. Wówczas rząd sejm rozwiązał.

Nowe wybory prawdopodobnie znowu dadzą większość socyalistyczną.

Wojna włosko-turecka.

Obrona Dardanelów.

Konstantynopol. Ministrowie wojny, marynarki i spraw zewnętrznych odbyli naradę w sprawie zarządzeń ku obronie Dardanelów. Porta ogłasza, że od dziś nie wolno okrętom nocną porą przepływać przez Dardanele.

Straty włoskie.

Rzym. Agencya Stefaniego ogłasza listę strat włoskich w walce pod Derną 3 b. m. Poległo 8 oficerów, 13 rannych, z tych 1 ciężko; żołnierzy poległo 53, rannych ciężko 29, lekko 135.

Za miskę soczewicy...

czyli:

Zasady a posady.

Przyjaciele p. Lea w krakowskiej Radzie miejskiej, czyli t. zw. klub mieszczański, postanowili z posady prezydenta miasta zrobić synekurę, żeby p. Leo brał pensyę prezydenta, choć nie będzie za nią nic robił, bo jako prezes Koła polskiego nie będzie miał na to czasu.

Opozycyi przeciwko temu ze strony klubu konserwatywnego nie obawiał się klub mieszczański, bo między p. Leem a konserwatystami stanął przecie już dawno pakt, którego widomym objawem jest zapowiedź „Czasu“, że stronnictwo konserwatywne będzie popierało p. Lea.

Zachodziła jednak obawa opozycyi ze strony t. zw. klubu demokratycznego w Radzie miejskiej, czyli demokratów grupujących się około „Nowej Reformy“. Albowiem ci demokraci byli w ostatnich czasach niby w opozycyi względem p. Lea. Więc zaczęły się zakulisowe pertraktacye i p. Leowi udało się ostatecznie kupić sobie „zasadniczych“ mężów demokratycznych. Mianowicie postanowiono stworzyć nową posadę, t. zw. „delegata do prezydyum miasta“, posadę nie przewidzianą w statucie miejskim, coś w rodzaju prywatnego, nieoficyalnego trzeciego wiceprezydenta, i na tę posadę wybrać wodza „klubu demokratycznego“, p. dra Bandrowskiego.

Za tę cenę ugłaskano opozycyę demokratyczną i pozyskano dla p. Lea poparcie dziennikarskie „Nowej Reformy“, która też odrazu jęła ogłaszać wybór dra Lea prezesem Koła, dokonany skutkiem paktu ze stańczykami, za tryumf idei demokratycznej, a stworzenie dla dra Bandrowskiego nowej posady nazywa środkiem zapobiegającym, „aby tok ważnych spraw miejskich nie doznał przerwy“...

W ten sposób targ dobito i na czwartkowem posiedzeniu Rady miejskiej ma to kupno „klubu demokratycznego“ zostać oficyalnie załatwione.

W opozycyi przeciw synekurze pozostał tylko jedyny socyalista w Radzie miejskiej.

Proces o zbrodnie jasnogórskie.

(Od sprawozdawcy „Naprzodu").

Szósty dzień rozprawy.

Piotrków, 4 marca.

Obrońcy Rudnicki i Korwin-Piotrowski wnoszą o przesłuchanie świadka Szlązkowskiego, b. przeora i o zadanie pytań dopełniających O. Piusowi Przezdzieckiemu.

Trybunał przychyla się.

Rybak redivivus.

Obrońca Korwin-Piotrowski (do świadka O. Piusa): Czy świadkowi wiadomo, iż Damazy Macoch porozumiewał się zniejakim Rybakiem w sprawie urządzenia na Jasnej Górze składu broni i druków rewolucyjnych.

Świadek: Tak.

Przewodniczący: A skąd to świadkowi wiadomo?

Świadek: Z prasy galicyjskiej; czytałem o tem w **„Czasie"**.

Przew.: Jeżeli tylko z tego, to mogła to być kaczka dziennikarska.

Świadek: Tak, to mogła być plotka.

W dalszym ciągu okazuje się, że O. Pius nie bardzo nawet wie, kim zacz był ów Rybak. Dopiero obrońca Korwin-Piotrowski przypomina świadkowi, iż ustalonem zostało w procesie krakowskim, że Rybak był szpiegiem i prowokatorem.

Obrońca Piotrowski: Jakim jest porządek przyjęcia kandydata do klasztoru i czem można sobie wytłomaczyć, iż takie indywidua, jak te, co zasiadają na ławie oskarżonych, przedostały się do grona OO. Paulinów?

Ks. Przezdziecki: Są specyalne przepisy, normujące kwestyę przyjmowania nowych kandydatów. Przepisy te są zawarte w „konstytucyi" zakonnej. Rząd jednak krępuje stosowanie tychże swemi przepisami. Tak np. kandydat na zakonnika nie może ani jednego dnia przebywać w klasztorze, zanim nie zostanie zaaprobowany przez rząd. W razie zaś takiej aprobaty musi już być przyjętym, bo w razie odmowy ze strony klasztoru rząd wymaga szczegółowego jej uzasadnienia. Zakonnicy więc nie mają możności poznać bliżej kandydata. Całe zgromadzenie może zabierać głos w sprawie moralności zakonników, według zaś przepisów państwowych, a wbrew przepisom konstytucyi, przeor rządzi nieograniczenie. (Delegat departamentu wyznań obcych Tiażelnikow w tym miejscu wykonuje niecierpliwy ruch, jakby chciał protestować).

Obrońca Macocha mec. Kleyna: Czy w prasie galicyjskiej były jakie dowody na fakt porozumiewania się Macocha z Rybakiem?

Ks. Przezdziecki: Nie.

Mec. Kleyna: Więc może to być wymysł dziennikarza?

Ks. Przezdziecki: Tak.

Świadek Szlązkowski (siostrzeniec O. Rejmana), były kleryk, obecnie kasyer kolei warszawsko-wiedeńskiej, zeznaje, iż bywał często u wuja swego, przeora Rejmana. O. Bazylego Olesińskiego zna od lat 17; wystawia mu najlepsze świadectwo. Powiada, iż Damazy tylko ze Starczewskim był w przyjaźni, Olesińskiego zaś nie lubił i skarżył się, iż ten, jako wicekustosz był dla niego skąpym. W dniu śmierci ks. Gawełczyka udał się do ks. Rejmana, uproszony przez zainteresowaną w tem osobę, aby się dowiedzieć, co się stało z 5 tysiącami złożonymi Gawełczykowi w depozycie. Zastał w celi Rejmana ks. Bazylego, oddającego znalezione u Gawełczyka pieniądze. Po przeliczeniu okazało się, iż jest 15 tysięcy. O depozycie, w sprawie którego przyszedł, nic się nie dowiedział. Zeznaje dalej, iż przeor Rejman mawiał świadkowi często, iż Damazego się boi. Początkowo lubił go bardzo, później jednak bał się go, gdyż Damazy zagroził: „jeżeli nie będę miał swobody, zrobię tak, iż klasztor zamkną". Bazyli zakradać się do kasy nie miał potrzeby, gdyż jako wicekustosz miał klucze oryginalne; rachunki zdawał Rejmanowi w porządku. Z pewną goryczą w głosie opowiada świadek, iż wuj jego został z godności przeora usunięty tak jakoś nagle — podczas podróży swej za granicę.

Oskarżony Damazy Macoch (wzruszony): Nazwiska „Rybak" nie słyszałem nawet. Byłem księdzem katolickim, zgrzeszyłem, kradłem, zabiłem, upadłem. Do tego wszystkiego się szczerze, ze skruchą przyznałem. Ale nie przyznam się do tego, czego nie uczyniłem: z żadnym szpiegiem w stosunkach nie byłem! Nigdy nie groziłem przeorowi; przeor nigdy się mnie nie bał. Lubił mnie i wyróżniał do samego końca. Tak mię lubił, że nie chciał mię puścić z klasztoru, a ja chciałem stamtąd wyjść. Do samego końca byłem jego „definitorem" (doradcą).

Następuje oglądanie klejnotów, znalezionych u Heleny.

Na tem postępowanie dowodowe zamknięto.

Przemówienie prokuratora.

Po przerwie wygłosił rzeczowe dwugodzinne przemówienie prokurator Niedźwiedzkij, w którem trzymając się ściśle aktu oskarżenia udowadniał, winę każdego z podsądnych i wykazywał słabe strony tłómaczenia się ich. Damazy Macoch oskarżonym jest o 5 zbrodni: o morderstwo, świętokradztwo (systematyczne okradanie dobra klasztornego) fałszerstwo dokumentów urzędowych, sfałszowanie pieczęci i kradzież pieniędzy z celi ks. Gawełczyka. Helena Macochowa — o ukrywanie zbrodni morderstwa i świętokradztwa i fałszywe meldowanie się; ks. Starczewski o świętokradztwo i ukrywanie zbrodni morderstwa; ks. Olesiński o świętokradztwo i kradzież; Pianko o ukrywanie morderstwa. Pertkiewicz o dostarczenie narzędzi zbrodni; Błasikiewicz o ukrywanie zbrodni morderstwa; Cyganowski o nieprawne przyjęcie obstalunku na pieczęć. Okoliczności łagodzące przyznaje prokurator wszystkim oskarżonym, z wyjątkiem księży: Damazego, Izydora i Bazylego.

Następnie zabrał głos młodszy podprokurator Katranowskij i w krótkich słowach nakreślił cały obraz ponurej, ohydnej, a tak skomplikowanej zbrodni. Z wielką swadą nakreślił sylwetkę tych trzech zbrodniczych mnichów, którzy pociągnęli za sobą na ławę oskarżonych mało inteligentnych, a lekkomyślnych współwinnych. Ze względu na miejsce, w którem popełniono zbrodnię, na zaufanie ludu, który znosił ofiary swe, by podsądni mnisi tem pełniejszą garścią mogli czerpać, prosi trybunał o wyrok zasądzający, a surowy. Jeden ze świadków powiedział, iż Damazy już wydał wyrok na siebie, mówiąc: „ręka boska dosięgnie zbrodniarza". To będzie sąd niebieski; a trybunał niech tu, na ziemi wyda swój wyrok.

Na tem rozprawę dzisiejszą zakończono.

Jutro o godz. 10 rano mówić będzie obrońca O. Damazego mecenas Kleyna.

Wyrok spodziewany w środę.

„Współmacochowcy".

Jeden z rosyjskich korespondentów p. Szebujew zamieścił dowcipny, a bardzo zjadliwy feljeton pod tytułem „Przewiarki", w którym zaszczyca tem mianem adwokatów Korwina Piotrowskiego i Nowickiego. Oto O. Damazy znieść nie może „niedowiarka" Wacława i dlatego go zabija. „Przewiarek" Korwin-Piotrowski znieść nie może jawności rozprawy i chce tę jawność zabić. Dalej krytykuje autor feljetonu całe zachowanie się p. Piotrowskiego, jego miny, jego pewność siebie, bawienie się monoklem, wycieczki, często niesmaczne w stronę sprawozdawców i zbyt częste i uniżone używanie słów „Wasze prewoschoditielstwo" pod adresem przewodniczącego. Tych zaś, którzy chcą w ten lub inny sposób przeszkodzić jawności, lub przekręcić prawdę w procesie nazywa „współmacochowcami" (somacoszniki). Szanowny mecenas, który rzeczywiście swem kabotyńskiem postępowaniem zjednał sobie opinię, podobną do opinii jednego z krakowskich „koniarzy", obraził się i wybrał sobie dziwny sposób poszukiwania satysfakcyi: podchodzi do stołu dziennikarzy podczas nieobecności p. Szebujewa i w rozmowie z sąsiadem tegoż wykrzykuje: „ten Szebujew — to prochowst". Następnie siada na swe miejsce obrońcy, które wypadło akurat naprzeciwko p. Szebujewa.

Po chwili wchodzi na salę p. Szebujew w towarzystwie swej żony. Do żony p. Szebujewa robi szanowny mecenas jakieś śmieszne grymasy, a do męża wykrzykuje odważnie (z drugiego końca sali): „Siądź w inne miejsce, widoku twego znieść nie mogę". Warszawski mecenas kawalarz!

Są również i pośród pismaków z gazet warszawskich kawalarze. A zaprawdę mądry kawał obmyślili. Oto istnieje niejaki p. Magnus, nibyto Polak, nibyto Niemiec, nibyto żyd, a razem wydawca „Lodzer Rundschau". Pismak jakiś długo myślał, aż wreszcie wymyślił dowcip: oto podał w druku rozmyślnie fałszywie, iż p. Magnus jest korespondentem hakatystycznej „Lodzer Rundschau" i „Naprzodu", i ręce zacierał na myśl, że „Naprzód" skompromituje i sprowadzi aresztowanie p. Magnusa, jako korespondenta pisma socyalistycznego. Pan Magnus niech śpi spokojnie — korespondentem naszym nie jest, nie był i nie będzie — nie grozi mu więc żadne ze strony żandarmów niebezpieczeństwo. Szlachetny zaś żartowniś-denuncyator godnie reprezentuje skorumpowaną, delatorską bandę „współmacochowców".

Siódmy dzień rozprawy.

Piotrków, 5 marca.

Na rozprawie dzisiejszej rozpoczęły się mowy obrońców.

Obrońca (z urzędu) głównego oskarżonego, Damazego Macocha, adw. przys. Dobrosław Kleyna, rozpoczynając mowę, zaznacza swe przykre i ciężkie położenie. Jako Polak i katolik dzieląc smutek narodu i oburzenie na sprawcę tego, który wykonał zamach na ukochaną świątynię, adw. Kleyna oświadcza, że mimo to musi spełnić powierzony mu przez sąd obowiązek. Obrońca ma nadzieję, że zdoła obudzić uczucie litości dla Macocha. W dalszym toku swej mowy adw. Kleyna dowodzi braku premedytacyi w zbrodni, popełnionej przez głównego oskarżonego.

Drugi z kolei przemawiał obrońca Macochowej, adw. przys. Korwin-Piotrowski.

KRONIKA.

Kraków, 6 marca.

Nowiny krakowskie.

Uniwersytet Ludowy im. A. Mickiewicza urządził w lutym b. r. 23 wykłady na sali głównej z frekwencyą 1905 słuchaczów, w stowarzyszeniach 46 wykładów. Z czytelni korzystają 1582 osób (o 200 więcej, niż w roku ubiegłym), w bibliotece wypożyczono 4335 tomów 3858 czytelnikom (o 910 tomów i 863 czytelników więcej, niż w roku ubiegłym).

W ciągu lutego powstał nowy oddział Uniwersytetu Ludowego w Podgórzu.

Zarząd Uniwersytetu Ludowego na tej drodze składa podziękowania p. M. Markowskiej za cenne książki, ofiarowane do biblioteki głównej, oraz do biblioteczek wędrownych Uniwersytetu Ludowego.

Odjazd 13 pułku piechoty do Opawy nastąpił wczoraj osobnym pociągiem o godz. 3 po południu. Przed dworcem zgromadziły się tłumy, żegnające "dzieci krakowskie". Po defiladzie przed generalicyą żołnierze wsiedli do pociągu, który dziś nad ranem przybywa do Opawy.

Dziś rano przybył z Opawy pułk piechoty Nr 1. Żołnierze przy muzyce kilku orkiestr wojskowych pomaszerowali do koszar.

Porządek dzienny czwartkowego posiedzenia Rady miasta obejmuje następujące sprawy: 1) konwersya pożyczek krótkoterminowych; 2) zakupno gruntu po kolei obwodowej kosztem 300.000 K; 3) dodatki drożyźniane dla funkcyonaryuszów gminnych; 4) parcelacya gruntów "Rejówki" między ul. Krupniczą a Czystą; 5) zatwierdzenie linii regulacyjnej dla ul. Montelupich, dla narożnika Rynku głównego i ul. Siennej, na Prądniku Czerwonym, ul. Grzegórzeckiej, ul. Bożego Miłosierdzia; 6) przyznanie po 120 K rocznie dla służby przy sądzie przemysłowym; 7) przyznanie dodatków za doręczanie służbie przy ekspedycie po 120 K rocznie; 8) przyznanie dodatku po 120 K rocznie służbie przy komisaryacie targowym; 9) oświadczenie się co do prośby o koncesyę na nową aptekę przy ulicach Gertrudy, Starowiślnej lub Wielopole (magistrat jest zdania, że nowa apteka jest niepotrzebna); 10) wybór 8 członków do urzędu pośrednictwa pracy; 11) zatwierdzenie linij regulacyjnych w nowych dzielnicach; 12) posiedzenie poufne.

W procesie Szajowicz-Stapiński doręczono już stronom wyrok na piśmie. Sąd oddalił powoda z żądaniem i zasądził go na koszta w kwocie przeszło 700 koron. W motywach zaznaczono, że Stapiński po upływie 14 dni odwołał upoważnienie, dane powodowi i że sfinansował koncesyę dr Garfein. Wreszcie trybunał uznał na podstawie zeznań dyr. Lohnsteina, że Bank Ludowy na podstawie pierwszej koncesyi nie mógłby być wprowadzony w życie.

Wystawa „Sztuki" w Krakowie otwartą zostanie dnia 1 kwietnia b. r. w Towarzystwie Przyjaciół sztuk pięknych w Krakowie i trwać będzie do 16 maja b. r. włącznie. Wystawa ta będzie 16-stą z rzędu, urządzoną przez „Sztukę" w Krakowie, zaś 55-tą od początku istnienia Towarzystwa. Uprasza się pp. członków „Sztuki" oraz zaproszonych pp. artystów o łaskawe nadsyłanie zgłoszeń do 15 marca b. r., przyczem zaznacza się, że ostatni termin nadsyłania zgłoszonych prac upływa z dniem 20 marca b. r. Adres na zgłoszenia i do nadsyłania prac: Towarzystwo Przyjaciół sztuk pięknych w Krakowie, dla „Sztuki".

Zgromadzenia poselskie. Dnia 28 lutego odbyło się zgromadzenie poselskie tow. Z. Klemensiewicza w Krowodrzy, a 1 marca w Czarnej Wsi. W Krowodrzy przewodniczył tow. Kazek, w Czarnej Wsi tow. Pabijański. Poseł tow. Klemensiewicz omówił obszernie prace posłów socyalno-demokratycznych w parla-

mencie. Licznie zebrani wyborcy wysłuchali z uwagą tego przemówienia, a z licznych interpelacyj w sprawie polepszenia płac kolejarzy, ubezpieczenia społecznego, polepszenia płac robotników tytoniowych, reformy sejmowej, nowych podatków, widać było zainteresowanie sprawami parlamentarnemi.

Poseł tow. Klemensiewicz odpowiedział wyczerpująco na te interpelacye; poczem uchwalono rezolucyę, wyrażającą wotum zaufania klubom polskich posłów socyalno-demokratycznych, a w szczególności posłowi tow. Klemensiewiczowi.

Wojsko maszeruje chodnikami, spychając publiczność do błota. Codziennie obserwujemy takie wypadki, mimo że istnieje rozporządzenie, że oddziałom wojska nie wolno chodnikami maszerować. Dziś o 9 rano oddział, zdaje się setnego pułku, maszerował chodnikiem wzdłuż placu Matejki i ulicy Floryańskiej, a przechodniom krzyczano „Civilbagage“ i spychano ich z chodnika.

Możeby komenda przypomniała komendantom istniejące przepisy?

Posiedzenie Towarzystwa lekarskiego odbędzie się dziś, we środę o godzinie 6 wieczorem w domu Towarzystwa przy ul. Radziwiłłowskiej 4 z następującym porządkiem dziennym: 1. Demonstracye dra Eisenberga o nowych metodach negatywnego barwienia bakteryi. 2. Dyskusya nad odczytem dra Jekelsa. 3. Prof. dr Emil Godlewski: Z nowszych poglądów na ciągłość i trwałość żywej materyi.

W „Promieniu“ (Gołębia 14, I p.) w piątek 8 marca o godz. 7½ wieczór odbędzie się odczyt dra Witolda Jodki p. t.: „Socyalizm, jako siła twórcza“.

Zmarł w Krakowie 4 b. m. tow. Władysław Müller, słuchacz medycyny, którego śmierć głęboko zasmuciła liczne grono jego przyjaciół.

Z sali sądowej. Wczorajsza rozprawa przeciw Andrzejowi Kicie o zabójstwo zakończyła się zasądzeniem go na 2½ roku więzienia.

O zamordowanie dziecka. Dziś toczy się przed przysięgłymi rozprawa przeciw Walentemu Łukasikowi z Królówki (pow. Bochnia) o skrytobójcze morderstwo, popełnione na własnem dziecku. Sprawa ta była przedmiotem rozprawy w listopadzie. Odroczono ją wtedy dla zbadania poczytalności matki dziecka, głucho-niemej Katarzyny Witoń, która występowała w procesie jako główny świadek, oraz samego Łukasika. Lekarze orzekli, że Witoń jest matołkiem, wobec czego nie można polegać na jej zeznaniach. Łukasik wprawdzie cierpi na epilepsyę, lecz jest poczytalny.

Wyrok zapadnie po południu.

Strzał do pociągu. Wczoraj o godz. 7 wieczorem nieznany sprawca dał strzał do pociągu w pobliżu stacyi Dąbie-Piaski na linii kocinyrzowskiej. Kula przebiła okno i utkwiła w przeciwległej ścianie. W wagonie tym (pocztowym) pracował ekspedyent pocztowy Lauer. Dzięki szczęśliwemu trafowi nie został on zraniony.

Pijacki żart. Wczoraj do jednej z kawiarń wezwano pogotowie ratunkowe do rzekomo chorego mężczyzny. Przybyły lekarz stwierdził, że padł ofiarą żartu pijackiego, ponieważ nikt nie był chory. Pogotowie powinno ostro bronić się przeciw tego rodzaju nadużyciom.

Włamanie. Do sklepu bławatnego Rikla przy ul. Miodowej 5 włamali się w nocy z 4 na 5 b. m. nieznani sprawcy i skradli towary wartości 500 K. Sklep był ubezpieczony.

Zaginięcie umysłowo chorego. Lekarz dr Mańkowski, umysłowo chory, wyszedł wczoraj na pogrzeb ś. p. prof. Stopczańskiego i więcej nie wrócił. Mańkowski był wzrostu słusznego, nosił brodę czarną i był ubrany czarno.

Uniwersytet ludowy im. A. Mickiewicza (ul. Szewska 16, I. p.).

Biblioteka otwarta od godz. 12—1 i od 5—a w dni powszednie. Czytelnia czasopism otwart9 od godz. 11—1 i od 4—9 codziennie. Biuro otwarte od 5—7 w dni powszednie.

W sali Uniwersytetu ludowego (ul. Szewska 16):

We środę o godz. 7 wieczorem wykład Kazimierza Czapińskiego: „Pośmiertne dzieła Tołstoja“.

We czwartek o godz. 7 wieczorem wykład dra Z. Daszyńskiej-Golińskiej: „Polityczno-społeczne poglądy Kołłątaja“.

Uniwersytet ludowy urządza następujące wykłady: W Stowarzyszeniu kolejarzy (Zacisze 12) we czwartek o godz. 7½ wieczorem: dr Maksymilian Rose: „O systemie nerwowym i hygienie pracy umysłowej“.

Repertuar teatru miejskiego.

Środa: „Nieboska komedya“ i „Irydyon“ (popularne).
Czwartek: „W trzęsawisku“.
Piątek: Teatr ramknięty.
Sobota: „1812“, sztuka w 4 aktach napisał Maryan Wileńczyk.
Niedziela po południu: „Nasi na Riwierze“ (ceny zniżone do połowy).
Niedziela wieczór: „1812“.
Od poniedziałku 11 b. m. do piątku 15 b. m.: „1812“.

Nowiny lwowskie.

Po zamknięciu grecko-katolickiego seminaryum wychowankami jego, którzy znaleźli się nagle na bruku, zaopiekował się „Narodny Komitet“ i rozmieścił ich po bursach i różnych zakładach ukraińskich. Egzystencya ich we Lwowie będzie zabezpieczona do końca bieżącego półrocza. Na ten cel będą zbierane składki. Seminaryum przed Wielkanocą nie będzie otwarte; wątpliwe również, czy stanie się to wogóle w tem jeszcze półroczu.

Z kraju.

Bankiet za pieniądze podatkowe. Z Rzeszowa piszą nam: Dnia 6 b. m. zjeżdża tu ekscelencya Biliński i z tej to okazyi zarząd gminy urządza kosztem funduszów gminnych bankiet na 100 osób, licząc po 10 K na osobę. Kwota 1000 K jest dopiero preliminowaną, przekroczy ona preliminarz w dwójnasób. Kosztem więc krwawego grosza biedaków będzie się ucztowało na cześć ekscelencyi.

Wywołało to w mieście żywe niezadowolenie. Przedmieścia nasze toną w ogromnem błocie. Są to jakieś straszne topiele, które wieczór zalegają do tego egipskie ciemności. Rodzice szczególnie w czasie wiosennych roztopów nie posyłają swych dzieci z tych powodów do szkoły. „Brak funduszów“ nie pozwala zarządowi gminy nawet latarń tam świecić. Aż tu na ordynarną pijatykę znajduje magistrat 2000 K w funduszach gminnych. Ku czci rocznicy Grunwaldu nie mogło się miasto zdobyć na budowę nawet najskromniejszego pomnika z powodu braku funduszów.

200 koron otrzymał komitet od magistratu na budowę kamienia pamiątkowego. Ponieważ za te pieniądze nie można było nawet najskromniejszego pomnika postawić, przeto zabrano kamienie, pozostałe po zburzonej łaźni, usypano z nich kupę, a na tej kupie ustawiono jeszcze jeden kamień. „Pomnik“ ten, to pośmiewisko całego miasta, a chłopstwo zdejmuje pobożnie czapki, zmawiając wieczne odpoczywanie za grzesznika, który tu pochowan, którego święta ziemia na cmentarzu przyjąć nie chciała.

Tak gmina uczciła pamiątkę narodową z powodu „braku funduszów“. Kosztem więc najelementarniejszych potrzeb ludności i szpecenia miasta odbędzie się pijatyka za 2000 K ku czci Bilińskiego.

O ile dziś czuć już w powietrzu, z ciężką biedą przyjdzie tym panom przełykać smaczne kąski na bankiecie. To wino bowiem, które pić będą, to krew, łzy i pot biedaków, które tak lekko chyba przez gardło nie przepłyną!

Wyrok śmierci. Sąd przysięgłych w Nowym Sączu zasądził na karę śmierci 20-letniego Aleksandra Sawickiego, który przed kilku tygodniami w Limanowej zastrzelił 18 letnią Kłoskównę, z którą jej rodzice nie pozwolili mu się ożenić.

Z zaboru rosyjskiego.

Echa dramatu wileńskiego. P. Helena Narbuttówna, osadzona w więzieniu gubernialnem na Łukiszkach, po strzałach danych do W. hr. Tyszkiewicza, będzie, jak donoszą pisma wileńskie, wypuszczona na wolność po złożeniu kaucyi 2000 rb.

Stan zdrowia W. hr. Tyszkiewicza budzi u lekarzy jak najlepsze nadzieje. Temperatura jest zupełnie normalna i samopoczucie dobre. Lekarze miejscowi posłali szczegółowe sprawozdanie o stanie rannego do prof. chirurgii Seidlera w Petersburgu z wezwaniem do przyjęcia na operacyę, jeśli uzna ją za potrzebną. Profesor na podstawie tego sprawozdania orzekł, że operacya jest zbyteczna i że ranny bez niej przyjść może rychło do zupełnego wyzdrowienia.

Ze świata.

Zamach na Rotszylda londyńskiego. Onegdaj dokonano zamachu rewolwerowego na bar. Leopolda Rotszylda w chwili, gdy wsiadał do automobilu, aby pojechać z kantoru do domu. Sprawcą jest agent pewnej fabryki, nazwiskiem William Tebbits. Przyczyny, które go skłoniły do tego czynu, nie są do tego czasu wyjaśnione. Niektórzy twierdzą, że chodzi tu o spisek anarchistyczny. Sprawca stał na ulicy i czekał na Rotszylda.

W chwili, gdy ten wsiadał do samochodu, wystrzelił i ugodził detektywa policyjnego Charlesa Berga, który wtedy stał w pobliżu. Potem Tebbits wskoczył na stopień powozu i 3 razy jeszcze strzelał do wnętrza. Rotszyld ocalał i nie odniósł nawet drobnego skaleczenia. Sprawcę schwytano; zdaje się, że jest obłąkanym.

Znowu demonstracya sufrażystek. Z Londynu donoszą: Sufrażystki urządziły wczoraj przed parlamentem ponowną burzliwą demonstracyę. 200 aresztowano.

Usunięcie się skały. Z Insbruku donoszą: Wczoraj koło stacyi Atzwang, tuż po przejeździe pociągu pospiesznego usunęła się skała i zasypała oba tory. Po 3-godzinnej pracy udało się przy użyciu dynamitu tor oczyścić.

Z literatury i sztuki.

„Straceńcy“ na prowincyi. Były dyrektor teatru poznańskiego p. Edmund Rygier nabył od Tadeusza Konczyńskiego, autora „Straceńców“, wyłączne prawo grania na prowincyi w Galicyi tego dramatu, który obiegł z powodzeniem wszystkie stołeczne sceny polskie. Zorganizowane w tym celu specyalne towarzystwo rozpocznie w przyszłym tygodniu objazd główniejszych miast galicyjskich. Zarówno dyr. Rygier, jak i autor dokładają wszelkich starań, aby artystyczna strona przedstawienia wypadła jak najlepiej. W każdem mieście dane będzie tylko jedno przedstawienie „Straceńców“. Bliższe szczegóły podadzą komunikaty i afisze rozlepione w odnośnych miastach.

TELEGRAMY

z dnia 6 marca.

Strejk gimnazyalistów.

Rieka. Uczniowie gimnazyum chorwackiego w Suszak strejkują od wczoraj przedpoł., a to z powodu, że podczas ostatnich demonstracyj przeciw rządowi węgierskiemu uwięziono jednego z ich kolegów. Uczniowie utworzyli szpalery na korytarzach budynku gimnazyalnego i nie puścili profesorów do klas. Dyrektor zażądał telegraficznie przysłania żandarmów. Przybyło 30 żandarmów, aby zapobiedz ewentualnym zaburzeniom strejkowym. Aresztowano 7 studentów. Dyrekcya zdała rządowi w Zagrzebiu telegraficzne sprawozdanie o zajściach. Zachodzi obawa, że wychowankowie szkoły marynarskiej w Bukari zastrejkują.

Rozruchy w uniwersytecie petersburskim.

Berlin. Z Petersburga donoszą do „Voss. Ztg“, że onegdaj w uniwersytecie przyszło do poważnych rozruchów, przy których aresztowano 42 studentów, między nimi siostrzeńca prezydenta Unii amerykańskiej, który odbywa tam studya.

Petersburg. (Pet. ag. tel.). Komendant miasta skazał administracyjnie na areszt 13 studentów i jednego hospitanta uniwersytetu od 1 do 3 miesięcy, za namawianie do udziału w niepokojach studenckich.

Strejk górników w Anglii.

Obrady strejkujących i pracodawców.

Londyn. Komitet wykonawczy Związku górników obradował wczoraj wieczór nad stanem strejku we wszystkich dystryktach; właściciele kopalń również odbywają narady.

Kontrrewolucya w Chinach?

Pekin. Biuro Reutera donosi: W odpowiedzi na sprawozdanie delegatów nankińskich, którzy obecnie tu się znajdują, oświadczył dr Sunjatsen, że nie będzie dalej nalegał, aby Juanszikaj przyjechał do Nankinu i godzi się na to, aby delegaci wrócili do Nankinu i by popierali dalej Juanszikaja, oraz ewentualnie, aby rząd nankiński przeniósł się do Pekinu w myśl życzeń Juanszikaja.

Według doniesień z wnętrza kraju wszędzie żołnierze dopuszczają się rabunków, tylko w Pekinie panuje obecnie spokój. Poselstwa angielskie są zdania, że porządek teraz nie będzie więcej zakłócony, jeżeli żołnierze z południa nie przyłączą się do buntu.

Z Tientsinu donoszą, że panuje tam dotąd spokój. Na ulicach leżą na pół spalone zwłoki. Także wczoraj wykonano wiele wyroków śmierci.

Juanszikaj-dyktator.

Londyn. Z Pekinu donoszą, że Juanszikaj jest panem sytuacyi w mieście, wewnątrz kraju jednakże szerzą się coraz bardziej rozruchy. W Pekinie oczekują przybycia 1000 żołnierzy japońskich. Poselstw strzegą straże.

W Mongolii.

Kuldża. (Pet. ag.). Bunt wśród wojsk Mandżuryi wzrasta. Rewolucyoniści mordują urzędników. Wśród Karakirgizów panuje wzburzenie.

Szczegóły rabunków.

Pekin. W Taotingfu zbuntowani zrabowali zapasy tytoniu wartości 10.000 funtów szterlingów (¼ miliona koron). Wszystkie japońskie budynki zostały splądrowane. Japończycy schronili się do poselstwa.

Osobny pociąg z francuskiemi i japońskiemi wojskami wyruszył do Taotingfu, aby przewieźć Francuzów i Japończyków do Pekinu.

W Tiutiang były również rabunki.

„Pochód“ a Wawel.

Z codziennej prasy polskiej byliśmy pierwsi na punkcie sformułowania licznych wątpliwości, czy monumentalny utwór Szymanowskiego „Pochód“ może być umieszczony na Wawelu w ten sposób, jak to pomyślał twórca.

Nieco podobne uwagi nasunął ów „Pochód“ (obecnie wystawiony w Warszawie) współpracownikowi warszawskiego „Kuryera Porannego“, który pisze:

„Pomysł doskonały może do mauzoleum potężnej niegdyś rodziny królewskiej, która zgasła bezpotomnie. Więc pomimo całej piękności, może być, że ten pomysł, aplikowany na murach zamku, który się właśnie restauruje, a więc choćby warunkowo powołuje do życia, budziłby myśli i refleksye wręcz przeciwne tym, któremi się odnowiciele kierują. A potem — jeszcze inne refleksye. Przypuśćmy naprzykład, że piękny pałac dożów w Wenecyi, należący niewątpliwie do niewskrzeszalnej przeszłości, jeszcze mniej szans posiadający, aby zostać powołanym napowrót do życia w dawnych warunkach i stać się znów rezydencyą despotyczno-republikańskiego rządu dawnej rzeczypospolitej weneckiej — że zjawi się artysta bardzo utalentowany, który pragnąłby wskrzesić przeszłość zapomocą sztucznego korowodu dożów, sunącego pod arkadami, albo korowodu smutnych więźniów, idących na śmierć lub męki przez „Ponte dei sospiri“. Wątpić trzeba, czyby obecna rada miejska wenecka przystała na podobną propozycyę. Miałaby słuszność. Powaga zabytku przeszłości jest sama przez się tak wielką, tak majestatyczną, że każda sztuczna aplikacya do wiekowej patyny murów jest tylko teatralnością, zamiast godności, psuje efekt, zamiast budzić do życia, daje tem silniejszą maskę śmierci“.

Odświeżamy tę sprawę cytatem, powracamy do niej, ponieważ w Krakowie ma się utworzyć komitet, celem wcielenia pomysłu p. Szymanowskiego.

Korespondent krakowski „Kuryera Warszawskiego“, a zarazem współpracownik „Czasu“, p. W. Noskowski, tak pisze o tem w swej ostatniej korespondencyi:

„W Krakowie utworzy się, jak już telegrafowałem, komitet, który ma zebrać fundusze na zbudowanie „Pochodu królów polskich“, dzieła Wacława Szymanowskiego, na wzgórzu wawelskiem. Organizacyę sprawy ujęły w ręce najpoważniejsze osobistości, tak, że sukces jest najzupełniej zapewniony. Sprężyną akcyi jest prof. dr Władysław Leopold Jaworski, poseł sejmowy i parlamentarny“.

Wprawdzie p. Noskowski z naciskiem podkreśla, że komitet ów — zdecydowany jest tylko na wzgórze wawelskie, ale miejsca, na którem ma pomnik stanąć, nie przesądza.

Może zatem niefortunna strona pomysłu artysty, aby jego „Pochód“ miał wejść na miejsce jednej ze ścian czworoboku zamkowego — definitywnie nie zostanie wzięta w rachubę...

Z korespondencyi p. Noskowskiego wyjmujemy jeszcze jeden szczegół, że według dotychczasowych obliczeń koszta wykonania pomnika wynosićby miały około 400.000 koron. Pan Noskowski dodaje jednak, iż z wielu stron szacują te koszta znacznie wyżej.

Klerykali a równouprawnienie kobiet.

Sprawa ta jest sama przez się jasną i oczywistą. Klerykali są reprezentantami światopoglądu średniowiecznego, a w tym ostatnim, jak wiadomo, kobieta zajmuje określone miejsce — madonny lub niewolnicy. Opierając się zaś obecnie na sferach włościańskich lub drobnoburżuazyjnych, klerykali znowu odźwierciadlają panujący w tych sferach pogląd na kobietę... I np. w programie polskiego stronnictwa chrześcijańsko-społecznego (w Galicyi) czytamy, że kobieta przedewszystkiem winna być „mistrzynią gospodarstwa domowego“.

Sprawa jest jasna. Lecz szybko rosnący ruch emancypacyjny kobiecy zmusza klerykałów do większej elastyczności w poglądach. Stracić sympatye kobiety — dla klerykałów oznacza, to stracić niemal wszystko!

To też klerykalny „Dziennik powszechny“, wychodzący w Warszawie, zainicyował wieczory dyskusyjne na temat „Kobieta i Kościół“ i na tych wieczorach p. Wincenty Kosiakiewicz udawadniał, że emancypacya kobiet nie ma lepszych przyjaciół od klerykałów...

Tak się czasy zmieniają!

W tej materyi zabrała obecnie głos „Myśl Niepodległa“, proponując na motto wykładu przyszłego słowa apostoła Pawła z 1 listu do Koryntyan XIV 34—36:

„Niewiasty wasze niech milczą we zborach, albowiem nie pozwolono im, aby mówiły, ale aby poddanemi były, jako i zakon mówi. A jeśli się czego nauczyć chcą, niechże w domu mężów swoich pytają, ponieważ sromota niewiastom we zborze mówić“.

Albo tegoż apostoła słowa z 1 listu do Tymoteusza II, 11—14:

„Niewiasta niech się uczy w milczeniu ze wszelkiem poddaństwem. Bo niewieście nie pozwalam nauczać, ani władzy mieć nad mężem, ale aby była w milczeniu. Bo Adam pierwszy stworzony jest, potem Ewa. I Adam nie był zwiedziony, ale niewiasta, zwiedziona będąc, przestępstwa przyczyną była“.

Następnie byłoby dobrze przytoczyć Tertuliana, który kobietę nazywa „bramą szatana“. (De cultu feminarum, I, 1) albo św. Augustyna, który tak się pięknie o kobiecie wyraził:

„Im pobożniejszą jest niewiasta, tem więcej w niej skłonności do rozpusty, a pod pozorem religijności kryje się w niej fałsz lub trucizna wszeteczeństwa“.

Dalej nie zawadziłoby przytoczyć orzeczenie soboru nicejskiego (r. 325):

„Kobieta jest bramą dyabła, drogą do nieprawości, żądłem skorpiona, tworem nieużytecznym (janua diaboli, via iniquitatis, scorpionis percussio, nocivum genus)“.

Albo też warto podnieść fakt chwalebny, że gdy na soborze w Makonie (r. 585) powstało zagadnienie, czy kobieta posiada duszę nieśmiertelną, sobór większością jednego(!) głosu sprawę tę rozstrzygnął na korzyść kobiety.

Dobrze też byłoby powiedzieć słuchaczkom, że na jednym z większych kościołów w Rzymie znajduje się tablica z napisem łacińskim, zakazującym wchodzić kobiecie do tegoż kościoła pod karą wyobcowania z kościoła (sub poena excommunicationis). W kościele tym jest dużo bardzo świętych relikwij, a przeto został zamknięty dla „tworu nieużytecznego“.

* * *

Takie to są dzieje stosunku niegdyś wszechpotężnej hierarchii klerykalnej do kobiety. Czy wobec tego wypada jej dziś udawać przyjaciółkę „bramy szatana“? Czy „żądło skorpiona“ może posiadać prawa równe z mężczyzną? Czy „twór nieużyteczny“ nadaje się do prac naukowych, społecznych, politycznych? Czy „poddane“ z natury swojej mogą być obywatelkami?

Jest to typowa jezuicka obłuda — to udawanie przyjaciół ruchu kobiecego ze strony modernizującego się w słowach klerykalizmu. Wróg wolnej myśli, świeckiej szkoły, szczerej demokracyi nie ma on nic do roboty w ruchu kobiecym. Niech nie gra komedyj, bo pod niezdarnie przyodzianą szatą emancypacyjną zaprawdę kryje się — „żądło skorpiona“.

MAŁY FELIETON.

TAKI SOBIE OBRAZEK.

Pod krzakiem z liści ogołoconej wikliny siedzieliśmy, przytuleni do siebie. Ja objąłem ją ramieniem, ona głowę mi swoją złożyła na piersiach. Dygotaliśmy oboje jak listki osiki, gdyż wiał wiatr zimny, mroźny prawie, a rzadka wiklina nie chroniła nas przed nim. Noc była posępna, czarna, niebo, zasnute chmurami, groziło deszczem. Ze strachem myśleliśmy o tem. Niema bowiem nic straszniejszego nad taką jesienną noc, długą jak wieczność i dżdżystą. Każda godzina, każda minuta staje się wtedy piekłem, doprowadza do rozpaczy, budzi myśli samobójcze.

Na miejskich zegarach wybiła jedenasta. Dopiero! Jak tu będzie wytrzymać do rana!

Skostniałymi palcami skręciłem dwa papierosy, dla niej i dla siebie.

— Nie, Franku, nie będę paliła. Zimno mi i głodnam bardzo i w piersiach mi tak jakoś — skarżyła się cicho.

— Właśnie dlatego zapal. Aby jakoś do rana, a rano może się co znajdzie — próbowałem ją pocieszyć.

— Nie, nie — odrzekła i po chwili zaczęła płakać cichutko.

Objąłem ją silniej i gładząc jej bujne włosy i całując jej zimne czoło, szeptałem jej cicho, jakby w obawie, by mnie nikt nie słyszał:

— Cicho, Hela. Jest źle, musi być i dobrze. Wierz mi! Wiecznie źle być przecie nie może.

Widzisz, nie my jedni tacy. Takich jak my są tysiące... To już los taki... Ale to się zmieni... napewno się zmieni... Rano pójdziemy, poszukamy... i zobaczysz — głodni nie będziemy i mieszkanie mieć będziemy... nie płacz...

Mówiłem, co mogłem, aby ją uspokoić, bo żal mi jej było, choć prostytutką była. Tak! Była jedną z tych najbiedniejszych z biednych, odartą ze czci, wyśmiewaną, potępioną i wyszykiwaną przez tych właśnie, którzy wtrącili ją na dno jej dzisiejszej nędzy. Historya jej, to zwykła historya legionu tych kobiet, które zapełniają zaułki wielkiego miasta i wiodą życie przeklęte w głodzie i chłodzie, poniewierce i hańbie.

Piękną była kiedyś, wrzało w niej życie młode, bujne, a choć biedną była, śniła o raju. Głupia, niedoświadczona nie znała życia, nie przypuszczała, aby stanęło coś na jej drodze do szczęścia; nie przypuszczała, aby z ognia jej marzeń dziewczęcych pozostał kiedyś tylko marny, szary popiół, pozostały tylko wspomnienia tych przepięknych snów, przynoszące jej za każdym razem ból i rozpacz. I siedząc od świtu do nocy przy maszynie — szwaczką była — uśmiechała się do tego życia, jakie czekało ją według jej wyobraźni.

I przyszła miłość i otworzyła przed jej oczyma nowe widnokręgi nieznanego jej dotąd życia, przyniosły jej piękniejsze jeszcze marzenia i sny, a z miłością poznała nowe uczucie: tęsknotę — palącą tęsknotę miłosną.

I czuła się szczęśliwą, ach, tak szczęśliwą ze swym „królewiczem“, pięknym, złotym młodzieńcem, dla którego życie zaczynało się dopiero z nadejściem ciemnej nocy.

A z miłością przyszedł upadek.

Bo gdy po raz pierwszy poczuła się matką i z słodkiem uczuciem szczęścia wyznała to swemu królewiczowi, ten wyśmiał ją i nazwał bezwstydną włóką.

I wtedy zrozumiała nieszczęście.

Straciła pracę, a kiedy przyszła stanowcza chwila, w której przyjść miał na świat owoc jej miłości, straciła mieszkanie, nie mając go czem opłacić. Wyrzucono ją brutalnie, wśród drwin i szyderstw.

— Idź, bezwstydnico, do szpitala, gdy nie masz pieniędzy!

Nie poszła do szpitala, za nic pójść nie chciała.

Porodziła go w szumiącem pięknie zbożu, wśród cichej, upajającej lipcowej nocy. Kiedy usłyszała pierwszy jego krzyk, zdawało się jej, iż tysiące noży tkwi w jej biednem sercu.

— Co ja z niem pocznę teraz, Boże, co ja z niem zrobię?

Poczęła płakać płaczem gorzkim, beznadziejnym.

— Pójdę do niego, spróbuję... może się zmiłuje... może będzie miał serce...

Zdjęła z głowy lichą chuścinę i owinęła je starannie, a kiedy przyszedł ranek, powlokła się zwolna, opierając się o mur, w stronę jego mieszkania. Serce biło jej gwałtownie, gdy przyciskała elektryczny dzwonek. Osłabła tak, iż o ścianę oprzeć się musiała, aby nie upaść.

Wyszedł, lecz ujrzawszy ją z zawiniątkiem na ręce, cofnął się, trzasnąwszy drzwiami.

— Janku, zmiłuj się, na Boga cię proszę, zmiłuj się! — zajęczała.

Nie wrócił. Łajdak!

Oczy jej, błędne dotąd i pokorne, zabłysły dzikim ogniem.

— To tak? To tak?... Lecz wiem już, co zrobić... Poczekaj!

Położyła dziecinę pod jego drzwiami i zeszła na ulicę.

Tego samego jednak dnia aresztowano ją, siedzącą pod rozwalonym kramem, oddano pod sąd, który zasądził ją na miesiąc ciężkiego więzienia.

Odtąd była zgubioną. Odtąd od społeczeństwa bogobojnego i pobożnego nie mogła spodziewać się litości. Odtąd po wyjściu z więzienia napiętnowaną będzie jako zbrodniarka i jako taką czeka ją brak pracy, nędza i głód.

Lecz nie! Społeczeństwo da jej pracę... o, da! Społeczeństwo da jej chleb... chleb prostytucyi.

Wyszła z więzienia złamana. Szukała pracy — napróżno. Próbowała żebrać — aresztowano ją i zagrożono surową karą i szupasem, jeżeli dalej odważy się żebrać. Próbowała kraść — nie umiała. Aresztowano ją, oddano pod sąd, a wyrok opiewał na czternaście dni aresztu.

Zguba szła do niej nieuchronna.

Późną nocą styczniową szła plantami. Śnieg skrzypiał pod jej podartymi bucikami, a ona myślała, gdzie się przespi i czem się pożywi. Usłyszała za sobą pijane śmiechy mężczyzn. To pewnie z „werdebki“ wracali do domu. Dogonili ją.

— Hurra, chłopcy! — zawołał jeden ochrypły głos. — Sikorka! Gołąbek!

— Prawda... hurra! Pójdź aniołku z nami.

I poszła. Przeżyła noc najwstrętniejszą w swem życiu; noc, której podobnych wiele jeszcze, wiele przeżyć miała.

Wyszła rano sponiewierana, zmięta, jak szmata, lecz syta i rozgrzana trunkiem.

Odtąd zobojętniała na wszystko. Oddawała się każdemu, byle się najeść i przespać się pod dachem. Czasem tylko powstawał w jej duszy bunt na tę swą hańbę i poniewierkę. A wtedy, szalona chęcią wściekłej zemsty, gryzła zębami swych chwilowych wielbicieli. A oni myśleli, że to z namiętności. Czasem

łarzało się i tak, że po nocy orgii na łeb ją z mieszkania wyrzucali, nie dawszy jej nic. Nieraz tak bywało.

Coraz częściej widywała się z aresztem policyjnym i sądowym, poznała się i ze szpitalem, pędzona środkiem ulicy przez żołnierza policyjnego — do tego szpitala, do którego — nie tak bardzo dawno — za nic w świecie iść nie chciała.

A przecież mimo wszystko złą nie była.

To wszystko opowiadała mi pewnego wieczoru w norze szynkownianej, gdy po raz pierwszy przystąpiwszy do mnie, pokornym głosem prosiła o wódkę i papierosa. To wszystko przypominało mi się teraz, gdym trzymał ją teraz w swych ramionach zgłodniałą i zziębniętą.

Ucichła i coraz więcej poczęła mi ciążyć. Zasnęła... nieboże... tem lepiej...

Cudem prawie doczekałem rana. A gdym rano popatrzył na nią, ujrzałem ją siną, jak trup, straszną.

— Rany boskie, Hela, co z tobą? — zawołałem przerażony.

Otworzyła oczy.

— Nic, nic, Franku — próbowała się uśmiechnąć — idź... po budę... W szpitalu tak ciepło... i głodną nie będę... też...

Fr. Piętak.

Przegląd społeczny.

Lokaut krawiecki w Krakowie. Na odbytem w poniedziałek 4 b. m. zebraniu pracodawców delegaci robotników nie jawili się, gdyż p. Siemek nie zaprosił reprezentantów centralnej organizacyi, którą pragnął przy pertraktacyach pominąć. Jednak zebrani pracodawcy wypowiadali się za przeprowadzeniem umowy właśnie z centralną organizacyą. Zdanie to podziela każdy rozumny pracodawca i o ile dążenie do ugody byłoby szczere, konflikt zakończyłby się obustronnem zapewnieniem warunków pracy i płacy w przemyśle krawieckim. Jednak niektórzy z pośród pracodawców chcą za wszelką cenę rozszerzyć lokaut na wszystkie zakłady krawieckie w Krakowie i rozmyślnie wynajdują przeszkody. Żądają n. p. aby do pertraktacyi nie wybierali robotnicy tow. Bobrowskiego i innych, cieszących się na równi z nim zaufaniem u robotników. Sądzimy jednak, że i tu zwycięży rozum. Robotnicy bowiem wydelegują tow. Bobrowskiego nie w chęci dokuczenia pracodawcom, ale jako doświadczonego rzecznika swoich interesów. Pracodawcy nie mają powodu odmawiać tu robotnikom prawa powierzenia tak ważnej sprawy tym kolegom, którym mogą zaufać, że zadaniu temu podołają.

Sytuacya obecna wymaga zdwojenia czujności i dlatego wzywamy robotników krawieckich, aby dalej omijali Kraków, a organizacye upraszamy o poparcie tej walki, gdyż znając z doświadczenia „ugodowe chęci“ pracodawców nie łudzimy się rychłem zakończeniem lokautu.

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

Ogłoszenia o zgromadzeniach i zebraniach można umieszczać tylko za opłatą **40 halerzy** od jednorazowego ogłoszenia. Zapowiedzi balów, zabaw i przedstawień kosztują **1 koronę** za jednorazowe ogłoszenie.

* **Posiedzenie zarządu Związku stow. rob. w Krakowie** odbędzie się we czwartek 7 b. m. o godz. 7 wieczorem w lokalu własnym.

* **O dziecku robotniczem** (Jak należy wychowywać dzieci?) będzie mówiła z ramienia Uniwersytetu Ludowego pani W. Szymanowska w Związku (Filipa 2, II piętro) we czwartek 7 marca. Początek o godz. 7. Wstęp wolny.

Temat jest nader ważny dla każdego robotnika, dla każdego ojca i każdej matki. Oczekujemy więc licznego przybycia słuchaczów, zwłaszcza robotnic-matek. Po odczycie interpelacye i dyskusya.

* **Uroczysty poranek ku uczczeniu rewolucyi marcowej** odbędzie się staraniem komisyi oświatowej w niedzielę 10 marca o godz. 10 rano w Związku stow. rob. (Filipa 2, II p.). Referat objął tow. Bolesław Limanowski. „Lutnia robotnicza“ (chór), muzyka solowa, deklamacya urozmaicą program. Zaproszenia w Związku.

Wzywamy towarzyszów i towarzyszki, aby licznie się stawili na tę uroczystość.

* **Wspólne posiedzenie Zarządu i Rady nadzorczej Konsumu robotniczego „Naprzód“, wraz z komitetem agitacyjnym kobiet** odbędzie się w piątek 8 b. m. w lokalu Konsumu robotniczego „Naprzód“, Dębniki 17 (w nowym lokalu). Początek posiedzenia o godzinie 7 wieczór.

* **Walne zgromadzenie towarzyszów i towarzyszek krawieckich w Krakowie** odbędzie się w pałacu Spiskim w niedzielę 10 b. m. o godz. 2 po południu, zaś gdyby nie było wymaganego statutem kompletu, to samo zgromadzenie odbędzie się bez względu na komplet o godz. 3 po południu w tym samym dniu. Na porządku dziennym: wybory do Kasy chorych i delegatów na zgromadzenie pracodawców, oraz do sądu polubownego.

Antoni Adamek,
przew. zgrom. tow. krawieckich.

* **W stow. „Postęp“ w Krakowie** (Krakowska 25, I p.) urządza Uniwersytet Ludowy i Komisya oświatowa „Postępu“ w sobotę dnia 9 b. m. o godz. 3 po południu wykład p. dr Lipcównej, „O budowie ciała ludzkiego“ (z obrazami świetlnymi).

* **Posiedzenie zarządu stow. „Postęp“** odbędzie się w sobotę dnia 9 b. m. o godz. 10½ przed południem w lokalu „Postępu“, Krakowska 25.

* **Stowarzyszenie „Wzajemna Pomoc“ emigrantów-Polaków z zaboru rosyjskiego w Krakowie** urządza w niedzielę 10 marca b. r. dla swoich członków i ich rodzin wieczór artystyczny w lokalu stowarzyszenia drukarzy „Ognisko“ (Rynek główny l. 12, III p.). Program: Muzyka, śpiew, deklamacye i t. d. Udział wybitnych sił zapewniony. Początek o godzinie 4 po południu.

* **Związek centralny urzędników prywatnych i handlowców w Krakowie** urządza w sobotę 16 marca w salach klubu pocztowców **zabawę taneczną**, z której dochód przeznaczonym jest na cele oświatowe stowarzyszenia. Bilet wstępu wraz z podatkiem gminnym 3 K, familijny 10 K, dla członków K 2·50. Muzyka 100 p. p. Tańce prowadzić będzie p. Wyrwicz. Wstęp tylko za zaproszeniami. Zaproszenia wydaje komitet w stowarzyszeniu handlowców przy ul. Grodzkiej 69, II. piętro od godziny 8—10 wieczorem.

* **„Lutnia robotnicza“** odbywa próby w poniedziałki i piątki o godz. 8 wieczór w lokalu Związku stow. rob. (ul. Filipa l. 2, II p.). Uprasza się zapisanych członków o punktualne uczęszczanie. Zapisy nowych członków przyjmuje się na każdej próbie.

* **Centralna organizacya kelnerów i kucharzy w Krakowie** zawiadamia, że wszelkie korespondencye należy adresować tylko pod adresem „Organizacya kelnerów i kucharzy“, Kraków, Grodzka 35.

* **Komplety** w Związku stow. robotniczych w Krakowie odbywają się w każdą niedzielę pod kierunkiem p. Piona. Początek kompletów punktualnie o godz. 3 po południu. Wstęp dla mężczyzn 1 K, dla kobiet 60 h. Wstęp za zaproszeniami, które nabywać można u gospodarza Związku stow. rob. (Filipa 2, II. p.).

* **Drohobycz.** Pomocy prawnej, za okazaniem legitymacyi zawodowej lub partyjnej, dla Towarzyszów, niezalegających z wkładkami, udziela każdej soboty od 5—7 tow. dr Ludwik Klaften w kancelaryi adw. dra K. Kornhabera, ul. Stryjska 12.

* **Towarzysze!** Na wszelkie odczyty i zgromadzenia partyjne przychodźcie bezwarunkowo **z żonami, siostrami i córkami!**

* **Stowarzyszenie pracujących Polaków w Monachium** ma swój lokal obecnie: München, Ambergerhof Ecke Müllenstrasse i Corneliusstrasse i tamże należy adresować wszelkie przesyłki i zapytania.

NADESŁANE.

WIEDEŃSKI BANK ZWIĄZKOWY

CZTERDZIESTE DRUGIE ZWYCZAJNE WALNE ZGROMADZENIE

Akcyonaryuszy

odbędzie się w dniu 4 kwietnia 1912 roku o godzinie 11 przedpołudniem w gmachu bankowym w Wiedniu I., Herrengase 8.

Porządek dzienny:

1. Sprawozdanie roczne rady administracyjnej.
2. Sprawozdanie cenzorów za rok 1911.
3. Uchwała o rozdziale czystego zysku za r. 1911.
4. Wnioski o zmianę §§ 9, 14, 15, 59 statutu.
5. Wybory do rady administracyjnej.
6. Wybór cenzorów i rady nadzorczej dla filii.

W myśl § 47 statutów uprawnieni do głosowania są akcyonaryusze, którzy najpóźniej 14 dni przed Walnem Zgromadzeniem złożą conajmniej 25 akcyi wraz z kuponami w kasie bankowej lub miejscach niżej wymienionych, przez radę administracyjną ustanowionych.

Dwadzieścia pięć akcyi uprawnia do oddania jednego głosu (§ 48 statutu). Termin ogłoszenia upływa z dniem 21 marca b. r.

Współudział w Walnem Zgromadzeniu zgłaszać można w Wiedniu w likwidaturze Wiedeńskiego Banku Związkowego, w Białej, Bernie, Budapeszcie, Budziejowicach, Celowcu, Cieplicach, Cieszynie, Czerniowcach, Frydku, Mistku, Gracu, Insbruku, Jägerndorf, Karlsbadzie, Konstantynopolu, Krakowie, Lwowie, Maryenbadzie, Meranie, Nowosielicy, Pardubicach, Pilznie, Pradze, Prościejowie, St. Pölten, Przemyślu, Salzburgu, Switawie, Tarnowie, Uściu n Ł., Willach, Wr. Neustadt, Zagrzebiu w Filiach, względnie ekspozyturach Wiedeńskiego Banku Związkowego. Następnie: w Tryeście, Berlinie, Dreźnie, Wrocławiu, Frankfurcie, Stuttgarcie, Monachium, Zurychu, Bezylei i t. d. w tamtejszych instytucyach zastępczych.

Wraz z akcyami składać należy konsygnacyę arytmetycznie wypełnione i zaopatrzone własnym podpisem.

Natomiast wydaje bank kartę legitymacyjną, uprawniającą wymienioną osobę do wzięcia udziału w Walnem Zgromadzeniu.